Rok 1906. Na niedzielę 21 października. Nr. 43.

OJCZYZNA



Kosztuje:
rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Za granicą Austryi rocznie 5 koron w Ameryce 6 kor. Numer pojedyńczy 8 groszy.

Numer okazowy na żądanie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny" Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Naszych przyjaciół prosimy o jednanie nam nowych czytelników.

Nowi prenumeratorzy, którzy już teraz nadeślą całą prenumeratę za r. 1907, otrzymają „Ojczyznę" przez cały kwartał IV. 1906 za darmo.

Demokracya narodowa i jej zasady.

Niedawno wyszła w Warszawie pod powyższym tytułem niewielka książeczka, zawierająca 96 stronnic.

Jest napisana dla Królestwa Polskiego, może być jednak z równym pożytkiem rozpowszechniana i czytana w innych zaborach. Demokracya narodowa bowiem czyli stronnictwo demokratyczno-narodowe, wszędzie opiera się na tych samych zasadach, wszędzie jednakowo zapatruje się na sprawę ludową i narodową i tylko w szczegółach program jej zastosowany do warunków i potrzeb poszczególnych zaborów.

Broszurka „Demokracya narodowa i jej zasady" powinna się znaleźć w ręku każdego, kto chce poznać dążenia i cele stronnictwa narodowego i nie dać się w błąd wprowadzać jego przeciwnikom. Wiadomo, że stronnictwo to ma licznych przeciwników na prawo i na lewo głównie dlatego, że nie owija niczego w bawełnę, ale śmiało i bez osłonek występuje w sprawach ludowych i narodowych. Najsmutniejsze to, że wielu pisze o niem nieprawdę, jedni rozmyślnie i ze złej woli, inni z prostej nieświadomości. Między ludźmi zawsze niemało znajdzie się takich, którzy mówią i piszą o rzeczach, o których nie mają pojęcia.

Demokracyę narodową musi każdy poznawać przedewszystkiem z pism wydawanych przez nią. To jasne i zrozumiałe.

Wymieniona broszurka jest napisana przystępnie dla każdego, na każdej stronicy czyta się ją z zajęciem. Omawia między innemi następujące sprawy: dążenia narodowe stronnictwa; stosunek do innych narodowości i do żydów; praca narodowa; stronnictwo a lud; znaczenie stronnictwa w polskiej polityce narodowej.

Ciekawe są ustępy, w których mowa o początku stronnictwa narodowego i o jego obecnym rozroście. Oto ustęp, który mówi o początku stronnictwa, przytaczam go doslownie:

„Przed dwudziestu laty znalazła się w kraju naszym garstka ludzi, którzy sobie powiedzieli, że naród nasz nie jest tak słaby i znikczem-

niały, żeby miał ręce opuścić i zdać się na łaskę i niełaskę obcych. Wierzyli oni mocno w siły swego narodu, w zdolność jego do samodzielnego rządzenia się i gospodarzenia na własnej ziemi. Mieli to głębokie przekonanie, że jeżeli naród nasz weźmie się gorliwie do pracy, jeżeli nie ulęknie się walki o swoje prawa, to musi dojść do tego, że prawa jego będą uznane, że przyjdzie czas, kiedy Polacy zaczną żyć i rządzić się na swej własnej ziemi według swojej woli.

„Główną siłą narodu naszego jest lud, a przedewszystkiem lud wiejski, włościanie, bo tych jest najwięcej. Otóż ludzie ci rozumieli, iż słabość narodu pochodzi stąd, że lud jest nieoświecony, że skutkiem tego nie rozumie swych potrzeb i swego dobra, obojętny jest na sprawy Ojczyzny. Dlatego powiedzieli sobie, że pierwszą rzeczą jest iść między lud, nieść mu oświatę, pomódz mu do zrozumienia własnych spraw i spraw całej Ojczyzny.

„Przez lata całe tę cichą pracę prowadzili, a praca ta została bardzo prędko nagrodzona wielkimi owocami. Liczba pracowników rosła, a przybywało ich wielu z samego ludu. Włościanie, rzemieślnicy, którzy zdobywali oświatę, sami zaczynali natychmiast nad swymi braćmi pracować, ażeby pomnożyć jak najprędzej ten zastęp bojowników wspólnej wszystkim sprawy“.

Przytaczam jeszcze jeden z ustępów, który mówi o obecnej sile i znaczeniu stronnictwa:

„Ostatnie wybory w Królestwie przyniosły wielkie zwycięztwo stronnictwu demokratyczno-narodowemu. W innych dzielnicach Polski, pod panowaniem pruskiem i austryackiem, zwycięstwo odbiło się silnem echem, podcinając tam wpływ żywiołów ugodowych, stańczykowskich, które w Galicyi są jeszcze u steru, ale już grunt pod nogami tracą bardzo szybko. Już jest widoczne, że zasady demokratyczno - narodowe wszędzie, w całej Polsce muszą zwyciężyć“.

Na końcu książeczki zamieszczona jest odezwa stronnictwa narodowego, wydana po wyborach do Dumy, a podpisana przez 90 blizko wybitnych członków stronnictwa. *S.*

Przypisek redakcyi. Zaznaczamy, że broszurkę *„Demokracya narodowa i jej zasady“* można nabywać *w filii „Ojczyzny“ w Krakowie ul. Długa l. 5.* Kosztuje 15 hal. już z przesyłką pocztową. Należność na jeden lub parę egzemplarzy najlepiej posyłać w markach pocztowych.

Obłęd polityczny.

Byłem dotychczas stałym czytelnikiem „Przyjaciela ludu“ i „Ojczyzny“. Czytam zaś oba pisma dlatego, aby dokładnie poznać, do czego dąży „Ojczyzna“, a do czego „Przyjaciel“. Z porównania tych dwóch pism ludowych wynika według mego zdania, że obydwa pisma dążą do podniesienia stanu chłopskiego, tylko całkiem inną drogą. „Przyjacielowi“ wydaje się, że on tylko posiada całą mądrość, że poza Stapińskim i ludowcami niema mądrych ludzi, nie ma ludzi uczciwych, sprawiedliwie służących sprawie chłopskiej, ale wszyscy, którzy nie są ludowcami, czyhają tylko, aby mu nową jaką krzywdę wyrządzić. Każdego, nie-ludowca „Przyjaciel“ posądza o złą wolę; co więcej, p. Stapiński, podobnie, jak rząd rosyjski i jego czynownicy ostrzega nas, abyśmy tych wszystkich, którzy do nas przychodzą, czy to z stowarzystwa Szkoły ludowej, czy z jakiejkolwiek innej instytucyi, jeżeli nie są ludowcami precz wyganiali.

Przytoczę na dowód, że w tym roku w liście z jasielskiego powiatu, jakiś ludowiec zachęcał do brania kija na tych, którzy z koła T. S. L. wygłaszają odczyty. W ostatnim zaś „Przyjacielu“ z dnia 7 października na str. 14 pisze p. Stapiński. „Pędźcie bracia to psiarstwo, gdzie się tylko pokaże“. Tak mówili urzędnicy rosyjscy, do chłopów w Królestwie, gdy się kto chciał do chłopów zbliżyć. Ale przypatrzmy się, kogo to chce p. Stapiński wyganiać od ludu. Czy może niemców, czy żydów, czy innych oszustów ludu; nie, on chce, aby chłopi, wyganiali od siebie chłopów, i synów chłopskich, którzy mając uświadomienie, bezinteresownie pracują wśród ludu, chcą go oświecić, chcą go podnieść pod względem gospodarczym. I ta to praca dla ludu, która nie ogranicza się na obiecankach, ale na czynach, otwiera nam serca chłopskie.

Dlaczego to robi „Przyjaciel ludu“? dlaczego zabrania chłopom czytać inne pisma? Mnie się zdaje, że dlatego, żebyśmy się nie poznali na kłamstwach i oszustwach p. Stapińskiego. Przecież w numerze 40 pisze p. Stapiński, że wszechpolacy dążą do odebrania ziemi chłopom, a znowu na innem miejscu pisze: „Jak zaś ci lokaje umią fagasować, tego próbkę dali nam posłowie wszechpolscy w dumie petersburskiej“. Kto czytał nawet tego samego „Przyjaciela ludu“ to wie, że posłowie nasi w Dumie przez usta posła Steckiego i Nakoniecznego silnie protestowali przeciw wywłaszczeniu chłopów. A przeczytajmy w „Ojczyźnie“ artykuły „Sprawa chłopska“, których część przytacza „Przyjaciel“. I p. Stapiński mówi, że prawdę pisze „Ojczyzna“, ale jej nie trzeba wierzyć, bo chce chłopów oszukać. Otóż mam „Ojczyznę“ od lat czterech i we wszystkich artykułach, „Ojczyzna“ zawsze nam to pisze, że stańczycy zaniedbali oświatę ludu, że nie dołożyli starań, aby uchwały sejmu, czy parlamentu zawsze dla chłopów korzyść przynosiły itd. „Ojczyzna“ wskazywała co robić należy, aby odrobić to, co dla ludu stańczycy nie

zrobili; ale nie skończyło się na wołaniach, bo zwolennicy „Ojczyzny“, wszechpolacy, zakładają dla nas czytelnie, zakładają i prowadzą Kółka rolnicze i kasy Raifeisena i inne towarzystwa. To jest praca — to jest czyn.

Ale jaka zmiana u p. Stapińskiego! Dawniej, to w „Przyjacielu ludu“ na naczelnem miejscu pisał: „Jednajcie nowych czytelników, by rosła siła na stańczyków“. I zdawałoby się, że p. Stapiński to zawzięty przeciwnik panów, których zawsze nazywał stańczykami. Wiedzieliśmy, że hasło to p. Stapiński wyrzucił, potem wszedł sam w rolę stańczyków, przechodząc na stronę rządu i popierając go. Jako zwolennik rządu poprowadził do Wiednia, do ministrów niemieckich pielgrzymkę chłopską, na co dotychczas nawet stańczycy się nie odważyli.

A już w ostatnim numerze wyraźnie pogodził się z panami pisząc: „Otwarcie powiadam, że jeżeliby już gdzie ludowiec nie mógł przejść, to niech raczej przejdzie prawdziwy pan, (to znaczy stańczyk), niż lokaj pański — wszechpolak“. Widzieliśmy to już i dawniej u p. Stapińskiego. Wspomnę choćby wybory w sanockiem, gdzie p. Stapiński agitował za panem radcą Kuryłowiczem przeciwko chłopu Fiedlerowi — to wszystko nazywa się w Przyjacielu ludu prawdą, i służeniem uczciwie sprawie chłopskiej.

Mam wrażenie, że p. Stapiński dostaje obłędu politycznego, z chwilą, kiedy widzi, że jego przewrotna agitacya bankrutuje; chwyta się wszelkich sposobów, jak tonący brzytwy, by jeszcze mącić i judzić jednych przeciw drugim, by samemu wtedy w tej mętnej wodzie módz ryby łowić.

Lud już się poznał przeważnie na nim, nawet sami ludowcy. Przyjdzie czas, i to niedługo, gdy lud go pociągnie do odpowiedzialności, jak to już część ludowców raz zrobiła, chcąc powierzyć kierownictwo pisma p. Bojce lub Lewakowskiemu. Do p. Stapińskiego zastosuje lud jego własne słowa: „a więc baczność chłopi przed temi hyenami — pędzić precz tych obłudników“. *Tomasz Baca.*

Książę Józef Poniatowski.

(W 93 rocznicę zgonu).

W cieniach podziemi wawelskiej katedry, obok prochów tych, co w majestacie panowali w Polsce: królów gospodarzy i królów rycerzy, tych, co szczęśliwi byli i tych, którym smutna przez czas życia i rządów świeciła gwiazda, spoczęli dwaj mężowie, którzy bez korony umysłami i sercami polskiego władali narodu. W pierwszej zaraz krypcie tuż obok siebie spoczęły zwłoki księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki. Kościuszkę zna lud nasz dobrze, zna jego zamiary i marzenia i życie czynne i starość poważną i śmierć cichą, o księciu Józefie wie mniej, a przecie nie bez powodu na wawelskim złożono go wzgórzu, na które oczy całej zwrócone są Polski, nie bez powodu złożono go obok królów i obok Kościuszki.

Bratanek ostatnego króla polskiego, urodził się książę Józef w roku 1763. Na chłopięce jego lata przypadły ostatnie Polski przedrozbiorowe niedole i rozbiór. Pod okiem stryja swego króla Stanisława Augusta wychował się wtedy książę Józef w Warszawie. Za mało energiczny na swe czasy, chwiejny i miękki, król był jednak człowiekiem bardzo wykształconym, lubującym się w naukach i sztukach pięknych. Nic dziwnego, że i zostający pod jego wpływem młodziutki książę szybko postępował w naukach. Miał jednak przytem wielkie zdolności wojskowe i w tym też poszedł kierunku. Jako młodzieniec dla nauki wstąpił do armii austryackiej i szybko posuwał się w stopniach; gorąca jednak miłość ojczyzny, która na życie całe w jego zamieszkała sercu, nie pozwoliła mu na spokojne dobijanie się coraz wyższych stopni wojskowych w cudzych szeregach. Na wieść, że Polska korzystając z zajęcia się Rosyi wojną z Turcyą, radzi o poprawie, a między innemi reformami także reformę armii przeprowadzić zamierza, powrócił książę Józef do ojczyzny. Tu zajął się gorliwie powiększeniem i wyćwiczeniem wojska polskiego, a kiedy po uchwaleniu konstytucyi 3 Maja, Rosya zwróciła znowu baczne spojrzenie na Polskę i zbawiennych uchwał Sejmu czteroletniego wprowadzać nie pozwalała, objął za królewskim rozkazem książę Józef naczelne dowództwo wojsk polskich i kilka krwawych bitw z Moskalami stoczył. Wobec tego jednak, że król z Moskwą się porozumiał, swoją słabą powodowany naturą, czuł książę Józef, że jego usiłowania pozostaną bezskuteczne, wojna się kończyła a on wyjechał za granicę.

Długo tam jednak nie bawił. Duch polski, co w niewoli żyć nie umie, rozgrzał serca nękanych; wybuchło powstanie kościuszkowskie. I książę Józef pospieszył na wezwanie matki-Ojczyzny, by służąc w szeregach swego przedtem, gdy był głównym wodzem, adjutanta, w szeregi Kościuszki.

Po upadku powstania zamieszkał w Warszawie. W tych strasznych czasach, kiedy to w obłąkanie popadali znamienici w Polsce mężowie, nie mogąc znieść strasznego bolu, że takie muszą przeżywać czasy, młody jeszcze książę Józef Poniatowski bawił się w Warszawie. Jak wielu innych starał się on zagłuszyć w ten sposób rozpacz szarpiącą mu duszę. Przyszły jednak wkrótce czasy, które wlewając iskierkę nadziei w serce, powołały go znowu na pole walki.

Straszny w swej potędze, całą Europą władać zaczął, wielki cesarz Francuzów, Napoleon. Ten syn ubogiego adwokata, obdarzony jakąś przemożną siłą, zwycięską deptał stopą wszystkie z Francyą graniczące państwa, okrywszy się sławą przedtem hen aż pod gorącem egipskiem niebem. Na niego zwróciły się oczy całej Europy, do niego jako na jedynego człowieka, który zbawić mógłby Polskę, zwróciły się wszystkie serca, bijące na rozdartych ziemiach Rzeczypospolitej. Napoleon obiecał, ale zażądał wpierw rąk do walki i wiele, wiele krwi, którą chętnie przelewali, walczący pod jego rozkazami Polacy. Spieszyli oni licznie w szeregi wojsk Napoleońskich, a zorganizowaniem polskich ochotników zajął się nie kto inny, tylko Józef Poniatowski, obecnie w charakterze jenerała. Napoleon pobił Prusaków, a odebrawszy im zajętą przez nich część Polski, utworzył z niej Wielkie Księstwo Warszawskie. Ten wskrzeszony związek przyszłej Polski, natchnął wielkich mężów do wielkich prac, które sprawiły, że Wielkie Księstwo Warszawskie rosło w naukach i zamożności, jego zaś niewielką, ale nieustraszoną armię urządził świetnie książę Józef, który został ministrem wojny Wielkiego Księstwa. Kiedy zaś nowa wojna Napoleona z Austryą sprawiła, że Austryacy wkroczyli w sile 30 tysięcy do Księstwa Warszawskiego, książę Józef mężnie walczył z nimi, mając zaledwie 8 tysięcy ludzi, a kiedy zdołał tylko armię swoją powiększyć, sam wkroczył do Galicyi, którą podczas rozbiorów Austrya zagarnęła, i zajął ją. To były najświetniejsze chwile Poniatowskiego. — Był w swoim żywiole, walczył i organizował, był u szczytu swej potęgi i sławy.

Wyprawił się teraz Napoleon na Moskwę, poszedł na podbój ostatniego niepokonanego dotąd przez niego państwa w Europie; poszły z nim wojska Księstwa Warszawskiego, poszedł z nim Poniatowski. Spodziewali się wszyscy po tej wyprawie wiele. Tymczasem runęła niezwalczona dotąd siła Napoleona. Nie zmogły go ni szable, ni armaty, ale zmógł go mróz, zmogła straszna północna zima, której wojska Napoleona z różnych cieplejszych krajów pochodzące znieść nie mogły. Tylko zastępy polskie, mimo strasznych strat, cofnęły się w porządku.

Teraz wszystkie podbite przez Napoleona państwa podniosły głowę, uchwyciły za broń, by go ostatecznie dobić i przyszło do wielkiej rozprawy pod Lipskiem. Napoleon musiał się cofać. Odwrót zaś rozkazał zasłaniać wojsku polskiemu, przerzedzonemu już silnie w długiej walce. Dowództwo spoczywało w ręku pięćdziesięcio-letniego już Poniatowskiego, który jednak zawsze z młodzieńczą energią, z młodzieńczą zapalczywością nastawiał pierś na nieprzyjacielskie ciosy, dla tej jednej myśli, że ojczyźnie służy, że dla niej tylko żyje i dla niej umrzeć powinien.

Wojska Napoleona cofnęły się za rzekę Elsterę, w znacznej za niemi odległości postępowali Polacy, wstrzymując cały napór nieprzyjacielskich wojsk. Zanim jednak i oni zdołali cofnąć się poza rzekę, Francuzi wysadzili za sobą most w powietrze, a Poniatowski ze swą garścią otoczony został z trzech stron. Tam w kierunku, gdzie nieprzyjaciela nie było, szumiały nurty głęboko wskutek jesiennych deszczów wezbranej Elstery. Nasz bohaterski wódz poddać się nie umiał. Zawołał do otaczających go w te słowa: „Bóg powierzył mi honor Polaków, Jemu go tylko oddam“, i rzucił się z koniem w rzekę, by ją przepłynąć. Za nim podążyły hufce polskie. Ale ci, którzy przepłynęli, nie ujrzeli między sobą wodza. Ranny i wyczerpany znalazł on śmierć w falach Elstery. Stało się to 19 października 1813 roku, w trzy dni po zamianowaniu go przez Napoleona marszałkiem Francyi.

Zwłoki księcia Józefa Poniatowskiego odszukano, przewieziono je do kraju w rok po zgonie i pochowano uroczyście na Wawelu na ostatni spoczynek.

My z czcią spoglądamy na jego trumnę, z podziwem dla tego nieustraszonego wojownika, z miłością dla wielkiego syna nieszczęśliwej ojczyzny, co dla niej życie i śmierć poniósł w ofierze. Czujemy, że słusznie należało mu się miejsce obok królów, miejsce obok adjutanta jego a potem naczelnika i wodza, Kościuszki.

F. Żrencin.

Związek górali w Zakopanem.

Pisma codzienne rozpisywały się już szeroko o Związku górali w Zakopanem, nawet pisma ludowe zamieszczały o nim krótkie wzmianki, ale prawie żadne należycie nie podało czytelnikom, ani celu naszego związku, ani powodów, które skłoniły ludność do utworzenia towarzystwa tej nazwy.

Zakopane, jak i wsie okoliczne, leży u stóp Tatr, w okolicy górskiej; powietrze jest tu zdrowe i lecznicze, woda wyśmienita, lasów dużo, nic więc dziwnego, że zjeżdżają tu tysiącami panowie ze wszystkich miast Polski, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, odpocząć, lub też zwiedzić najpiękniejsze góry i jeziora na naszej ziemi.

Z chwilą, kiedy coraz więcej panów, tak zwanych gości przybywało do Zakopanego, musiały się raptownie zmienić stosunki majątkowe gospodarzy zakopiańskich. Ze zmianą warunków gospodarczych, kiedy gospodarze mieli łatwość dużego zarobku, kiedy grunta poszły ogromnie w cenie, pewna część gospodarzy za-

częła zrzucać swój piękny strój góralski; część oddała się marnowaniu grosza na pijatykę; za tem wszystkiem przyszło i zepsucie obyczajów, i zatracenie cech duszy góralskiej.

Starzy gospodarze boleli nad tem, widząc, jak młodsze pokolenie upada na duszy i ciele, z tego powodu grono światlejszych gospodarzy, jak W. Brzega, Suleja, Krzeptowski, Tadziak i podwójci Gąsienica postanowili założyć Towarzystwo, któreby w pierwszym rzędzie podtrzymywało piękne obyczaje i zwyczaje ludu góralskiego, pielęgnowało strój ludowy, i przekazało potomności naszą gwarę. Oprócz tego ma towarzystwo dążyć do rozszerzenia naszego stylu w rzeźbie i budowie.

Założyciele Towarzystwa Związku górali obok strony moralnej pomyśleli i o stronie materyalnej. Towarzystwo ma też na celu szerzyć oświatę w duchu narodowym i przychodzić ludności w pomoc na polu gospodarczem i społecznem. Urządza przeto pogadanki i odczyty treści gospodarczej, sprowadza na wzór Kółek rolniczych sztuczne nawozy dla stowarzyszonych, w czasie zaś przednowku materyały spożywcze, jednem słowem „Związek górali“ skupił w sobie cele Kółek rolniczych i czyteń ludowych. Idea związku ogarnęła szerokie koła gospodarzy nie tylko w Zakopanem ale i okolicy. Co więcej Związek ogarnął całą inteligencyę wyszłą z ludu na Podhalu, którzy dziś są rozrzuceni po wszystkich ziemiach i kątach kraju, sprawując tam wszelakie urzędy państwowe i obywatelskie.

Dziś „Związek“ posiada swoje mieszkanie, a jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości postara się o własny dom. Znajduje poparcie u inteligencyi polskiej, która tłumem idzie na wszystkie wieczornice urządzane przez Związek i w duchu związku siłami swojskiemi.

W ten więc sposób nie zaginie staropolska gwara, pieśnie ludu, obyczaje i strój, gdyż opiekę nad przechowaniem i spisaniem tego wszystkiego objęli członkowie Związku.

Przyszłość i znaczenie „Związku“ ogromne. Obok miejscowych gospodarzy, widzimy w związku znanego w kraju i zagranicą rzeźbiarza i poetę Brzegę, poetę Tetmajera, poetę Orkana i Jedlicza, dzielnego społecznika ludowego Ptasia, zbieracza pieśni Podhalan Stopkę i wielu, wielu innych.

W ten sposób tradycya narodowa, która tkwi w ludzie podhalańskim od czasów Jana Kazimierza, Kościuszki i Andrusikiewicza przetrwa i dalej, tak, że uświadomiony i moralny lud góralski nie będzie śpiącymi rycerzami w Tatrach, ale żywym obrazem rycerskości fizycznej i moralnej.

T. Buła.

Za kordonem.

CZĘŚĆ I.

I.

Było to w początkach lutego, w noc na Gromniczną.

W Samowoli, wiosce położonej o niecałe dwie milki od Galicyi, wszyscy spali oddawna, nawet karczma, stojąca na samym środku błonia, przestała już wabić przechodniów czerwonawem światłem, sączącem się z trudnością przez brudne szyby, — arendarz Jankiel po całodziennych znojach legł również do spoczynku.

W jednej tylko najuboższej chacie, stojącej nieco opodal na samym końcu wsi, światła przez całą noc nie gasły; na zapoconych szybach co chwila zjawiały się czarne cienie słaniających się po izbie postaci, słychać było gwar przyciszonych głosów i od czasu do czasu jakby głuche jęki boleści. Rozpoczynało się w tej chwili nowe życie, szeregi, cisnące się do stołu zastawionego skromną ucztą życiową, zwiększały się o jedne łaknące usta.

Winowajczyni tego zdarzenia a zarazem gospodyni chaty, która teraz oto jękami witała tego przychodzącego na świat bojownika, była biedną zarobnicą a zwano ją powszechnie durną Magdą. Bo i w rzeczy samej była ona jeżeli i nie całkiem durna, to przynajmniej w znacznym stopniu durnowata. Pracowita wprawdzie była, a nawet potrafiła niezgorzej zrobić, co do niej należało, lecz gdy komuś wypadło rozmówić się z nią o czem, dowiedzieć się czegoś, — napróżno się tylko namozolił. Magda niby słuchała, namyślała się, lecz nim się wreszcie zebrała na odpowiedź, każdy tylko ręką machnął i dawał jej spokój, nie zaniedbawszy wszakże powiedzieć jej na odchodnem:

— O ty Magda, Magda, prawdziwie durna z ciebie!

I Magda nawet się o to nie obrażała. Robiła dalej swoje, po robocie uciekała do swojej chaty i żyła tak z dnia na dzień samotna, cicha, nikomu nie wlażąc w drogę. I byłaby może przeżyła tak cały swój wiek, już też i trzydziestka dawno już minęła, gdy nagle ni z tego ni z owego bies ją jakiś podleciał. Niewiadomo, czy nagle obudziło się w niej jakieś pragnienie, które drzemało dotąd spokojnie, przygłuszone ciężką walką o kawałek chleba, czy może żal jej się zrobiło młodości, która uchodziła jak na skrzydłach, nie pozostawiwszy po sobie ani jednego jaśniejszego wspomnienia, dość, że Magda, stała się naraz jakby zupełnie inna. Ona, co dawniej nawet z potrzeby nie bardzo dbała o swoją powierzchowność, nie myła się po parę dni, teraz bez namysłu wydawała ostatni krwawo zapracowany grosz, byle sprawić jakąś co

najkraśniejszą spodnicę, wplatała w ubogi warkocz kawałek jaskrawego gałganka i tak paradowała po wsi, starając się, żeby ją jak najwięcej ludzi widziało.

Ludzie dziwili się, ten i ów zadrwił sobie, starsze doświadczone niewiasty, zmiarkowały widać, jaki to bies opętał Magdę, nieraz bywało mówią jej: — ej Magda, upamiętaj ty się, póki czas, co tobie to potem! — lecz ona swoim zwyczajem niby słuchała, a swoje dalej robiła. I ot, stroiła się, stroiła, i dostroiła się nareszcie do tego, że lada dzień miała zostać matką.

Gdy stan Magdy przestał już być tajemnicą w Samowoli nastąpiło ogólne zgorszenie. Najbardziej były tem zgorszone niewiasty samowolskie i odgrażały się, że w stanowczej chwili żadna z nich nogą u Magdy nie postanie: — niech sobie radzi jak umie, kiedy taka! — Lecz gdy już ta chwila stanowcza nadeszła, serca niewieście zmiękły.

— Bo i w rzeczy samej, — mówiła ta i owa: — nie ona pierwsza, nie ona ostatnia!

Następstwem tej rozwagi było to, że w ową noc w Magdzinej chacie zebrało się życzliwych o wiele więcej, niż było potrzeba. Przyszła organiścina, pani Krupska, przyszła wójtowa, dalej najbliższa sąsiadka Magdy, wdowa Kobiałczyna i wiele innych.

Magda w tak stanowczej dla siebie chwili nawet się zachować stosownie nie umiała. Nie krzyczała nic, a tylko trochę zgrzytała zębami i czasem, czasem głucho jęczała, zwyczajnie głupia i tyle!

Kobieciny posiadały, gdzie która mogła, gwarząc o tem i o owem, aż wreszcie koło północy Magda odezwała się nareszcie trochę głośniej i przyszedł oczekiwany gość.

Pani Krupska, jako najstarsza wiekiem i godnością pochyliła się nad tapczanem i zawyrokowała uroczyście:

— Syn! słyszysz, Magda? syna Pan Bóg ci dał na stare lata!

Magda leżała ciężko dysząc, cała zlana potem, z przymkniętemi oczami, tymczasem kobiety cisnęły się koło tapczana.

— Ależ to chuderlawe, chuderlawe — zauważyła Kobiałczyna — możeby księdza, bo do rana toto nie wytrzyma!

— A jakże — zaoponowała organiścina — jegomość tyle że wrócił od chorego, wczoraj też noc nie spał, i zaraz chcielibyście go do cna zamordować! Jak będzie nad nim taka wola Boża, to zamrze i bez księdza, a od złego wypadku my go tu i same przysposobimy. Dajcie no tu która trochę wody, aby czystej.

Któraś z kobiet zaczerpnęła wody w miseczkę, a pani Krupska, jako po części przynależna do ciała duchownego, czując się najbardziej uprawnioną do wszelkiego rodzaju posług duchownych, podniosła rękę nad niemowlęciem i zaczęła uroczyście:

— Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego... ba, jakże mu dać na imię! Magda! — zwróciła się do chorej — jak ci syna ochrzcić!

Lecz Magda nie wiele jeszcze zdawała sobie sprawy z tego, co się koło niej dzieje. Wtedy wójtowa poszła po rozum do głowy.

— Co się ta będziecie durnej pytali — rzekła — matka ona niby, bo matka, ale zawsze durna. Urodził się na Ignacego, niechże mu on i patronuje!

— Niechże będzie tak — zgodziła się organiścina i pokropiła wodą gołą głowinę, a mały obywatel, jakby chciał zaprotestować przeciw temu wszystkiemu, po raz pierwszy otworzył usta i słabo zaskrzeczał.

— Chwalić Pana Boga, będzie zdrów kiedy krzyczy — zauważyła wójtowa — to akuratnie tak samo jak mój Franuś przy chrzcie, kochanku, krzycz sobie na zdrowie!

Wszystkie kobiety potakująco skinęły głowami, głęboko przeświadczone o prawdziwości tego prognostyku, lecz Magda, jako mniej obeznana z niezawodnymi znakami, za pomocą których Opatrzność pozwala czasami i zwykłym śmiertelnikom sięgnąć wzrokiem poza ciemną zasłonę przyszłości, usłyszawszy płacz dziecka poruszyła się niespokojnie.

— Czego ty, Magda? — pytały kobiety.

Chora wskazała oczami na dziecko:

— Czemu to ono tak? — wyszeptała.

— Co czemu? czemu krzyczy? a no, raduje się robaczek, że to niby przez ten chrzest święty złe od niego odleciało!

Magda wyciągnęła do dziecka ręce i dziwny jakiś, niebywały u niej uśmiech rozjaśnił na chwilę jej brzydkie, zmęczone oblicze:

— Dajcie mi go tu — prosiła — dajcie!

— Hale, hale, jeszcze czego — zaprotestowały gorąco kumoszki — wydychajno ty się naprzód sama, jemu jeszcze nic po tobie!

Lecz Magda nie przestawała prosić:

— Dajcie mi go, dajcie mi go.

Aż wreszcie Kobiałczyna ulitowała się i podsunęła jej dziecko. Chora wpatrzyła się w nie całą duszą i raptem poczęła pokrywać gorącymi pocałunkami drobne, zmarszczone ciałko, powtarzając bez końca:

— Moje ty, moje, moje...

Wreszcie wyczerpanie zmogło ją, usnęła, przytrzymując obydwoma rękami dziecko, jakby się obawiała, żeby jej podczas snu go nie wydarto.

Kobiety porozchodziły się do domów. Została tylko Kobiałczyna, aby w razie potrzeby posłużyć chorej, i przykucnąwszy na ławie pod piecem, drzemała, kiwając się i spoglądając od

czasu do czasu na ogień w grubie, przy którym grzała się woda na pierwszą kąpiel dla chłopca.

Mogiła Kościuszki

(w 89 rocznicę śmierci).

„Stać będą na straży: Wiara, miłość, dwie służki,
Wawel runie, a zostanie mogiła Kościuszki!
K. Ujejski.

Kto był, ten tyle ukochany, i wiecznie pamiętny Tadeusz Kościuszko — dziś już wszyscy wiedzą, wszyscy znają tego najwierniejszego obrońcę ludu polskiego, który powołując lud wiejski do obrony Ojczyzny, wskazał narodowi polskiemu, gdzie są nieprzebrane kopalnie najdroższych klejnotów i największych skarbów narodowych — pokazał gdzie są niespożyte siły, twórcza moc i światem władnąca potęga narodowa!

Ukochał Ojczyznę i Polskę wybawił
I w walkach o wolność wieczyście się wsławił,
O wodzu naczelny! Narodu kochanie,
Za Twoim przewodem znów Polska powstanie!

Wszystkie myśli, słowa i czyny przez całe życie swe zwracał Kościuszko ku Polsce. Dla jej dobra nie żałował ani czasu ani mienia, ani krwi serdecznej, ni życia. Wyparł się wszelkich osobistych pragnień, szczęścia u. domowego ogniska nie kosztował nigdy — ani rodziny nie miał, bo niepodzielnie, całego siebie, ciałem i duszą oddał Ojczyźnie. Serce swe na oścież otworzył dla uciemiężonego ludu wieśniaczego, chciał go podźwignąć z upadku, upodlenia, chciał go zrównać; zrównał w zasadzie z innymi stanami — i sam chłopską przyodziawszy sukmanę, pragnął tem udowodnić, że uważa chłopa za brata, nie za młodszego, ale za równego, któremu też jednakowe przysługują prawa.

Dnia 15 października mija lat 89, jak po długoletniej tułaczce, na wolnej ziemi Szwajcarów, przestało bić serce szlachetne Naczelnika w sukmanie.

Smutek i żal ogarnął wszystkie szlachetne serca w dwóch częściach świata. W całej Polsce odprawiano żałobne nabożeństwa.

Niedługo spoczywały zwłoki wodza - tułacza na obcej ziemi. W kwietniu 1818, kiedy niebo śmiało się wiosennem słońcem, jak wówczas, gdy Kościuszko wiódł uroczym krajem Kosynierów pod Racławice, sprowadzili Polacy śmiertelne szczątki swego Naczelnika do Krakowa.

I uderzyły wszystkie dzwony „jak ludowe głosy“ na powitanie hetmana, który wracał, „choć w trumnie — na ojczyste łany“. I przyświecała mu zwycięsko w tej ostatniej na ziemi wędrówce „racławicka kosa“, którą niósł za trumną lud szlochający...

I złożyły dłonie rodaków drogą tę trumnę na Wawelu w grobach królewskich, obok trumny sławnego króla Jana Sobieskiego.

Dla uczczenia zaś pamięci Naczelnika, co „nie hołdował pysze i potędze“, lecz stawał w szeregu chłopów, „chodził w ich siermiędze“, uchwalili Polacy wznieść mu pomnik a jako materyał na pomnik, wybrali nie lśniące białością marmury, lecz czarną ziemię, która była Kościuszce i każdemu Polakowi najdroższą, tę ziemię, którą chłop polski krwawym zlewa potem, tę drogą ziemię, co to, „jakby jakie ludzkie ciało, cała krwią przecieka“, „jakby jakie matki oko, tyle łez ma w sobie.“

Miał naród ziemię, dużo ziemi, jako swój skarb najdroższy. Więc kiedy chciał komu cześć najwyższą, miłość największą, powszechną okazać; przekazać jego błogosławioną pamięć najdalszym pokoleniom, dopóki stanie narodu; to sypał z tej swojej ziemi pomniki, mogiły, kopce.

W zaraniu dziejowem, kędy zaledwo baśń gminna sięga, bywało już, że naród miał kogo czcić i miłować. Około prastarego gniazda nad Wisłą, wzniósł pomniki ziemne, których nie spalił ogień, nie zabrała woda, nie zniszczyła żadna z ciężkich dziejowych przygód. Stają te niespożyte świadki wdzięczności i czci dla założyciela Krakowa Krakusa, dla poświęcenia Wandy.

Mijały potem wieki, setki lat, bywali wielcy i zasłużeni; sławni a przecież, dziwna rzecz, już nikomu naród w całym ciągu dziejów, mogiły wielkiej nie usypał. Aż dopiero, po upadku bytu państwowego, znowu się raz w jeden ten sposób przejawiła wdzięczność narodu; poświęcił on znowu koło tego samego krakowskiego gniazda mogiłę, ku czci i pamięci Tadeusza Kościuszki.

W r. 1820 rozpoczęto sypać kopiec na górze Bronisławy pod Krakowem. Tysiące rodaków śpieszyło ze wszystkich ziem polskich, aby przynajmniej jedną taczkę ziemi własnemi rękoma zawieść na kopiec i w ten sposób dać wyraz swej czci i uwielbienia dla ukochanego Naczelnika. Pracował z zapałem lud nad zbudowaniem pomnika swego wodza w sukmanie, pracowało mieszczaństwo, pracowała szlachta i duchowieństwo.

„Wszyscy razem, wszyscy równi, zmięszano [a tłumnie,
Jak przykazał duch miłości — pracują rozumnie,
Miłość wiąże i umacnia — praca idzie chyżej,
A Krakowska cała ziemia woła: Wyżej, wyżej!
Niech mogiła, Bogu miła, rośnie, rośnie, rośnie,
I urosła.....“



Car Paweł uwalnia Kościuszkę z więzienia.

I stanął kopiec wysoki, najwyższy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek usypały ręce ludzkie na ziemi. W trzy lata już było dzieło dokonane. Przy samych fundamentach złożono w skrzyni ziemię z pod Racławic, a wyżej ziemię z pod Maciejowic. Na szczycie zaś umieszczono bryłę granitu z prostym napisem: „Kościuszce“.

A dziś?...

Dziś mogiła ta stoi jako strażnica polskości, jako duch opiekuńczy wieśniaczego ludu, jako anioł pocieszyciel narodu zgnębionego niewolą — jako wskazówka dla przyszłych pokoleń — jako obietnica wolności, jako pomnik nieśmiertelny wielkiego i najlepszego syna Ojczyzny i bohatera, świadcząca żyjącym i przyszłym pokoleniom, że prawość, cnota, poświęcenie i miłość Ojczyzny, to największe cnoty, w których naród swego Naczelnika naśladować powinien. *Józef z nad Sanu.*

Z chłopskiej doli.

Późnym wieczorem w dzień październikowy
Szedł środkiem drogi
Z nędznym na plecach tłumoczkiem wioskowy
Chłopak ubogi.

Wiatr dął zachodni i unosił liście
Zżółkłe brzeziny



I. U. NIEMCEWICZOWI POŚWIECA ZIOMEK A. O.



Kopiec Kościuszki.

I smagał deszczem, pruszącym rzęsiście,
Lica chłopczyny.

Trzy lat minęło, jak z rodzinnej chatki,
Wiekiem schylonej.
Wyszedł, żegnany łzami biednej matki,
W nieznane strony.

Wyszedł — bo musiał; zanim go wygnała
Konieczność z sioła,
Powódź przed żniwy samemi zalała
Pola dokoła.

Znikły nadzieje rolnika, przepadły
Wysiłki pracy!
Załamał ręce chłopczyna wybladły
W niemej rozpaczy.

Dawno już ojciec jego spoczął w grobie,
Zrąbanem w borze
Drzewem przywalon, a matka w chorobie
Radzić nie może.

Załamał ręce, gdy głód, gość straszliwy,
Zajrzał do chatki,
A rząd ojcowski woła litościwy:
„Płacić podatki!“.

A w chacie nędza; na chleb, ni do siania
Nie staje ziarna...
Tak więc z rodzinnej wioski go wygania
W świat dola czarna.

Ostatnie liście strąca wicher z drzewa
Na rolę czarną,
Gwiżdże po lesie i po polu śpiewa
Piosnkę cmentarną.

I smaga deszczem, a chłopak mozolił
Się w grząskiem błocie,
Rad, że Bóg do wsi powrócić pozwolił
Jemu sierocie.

Na skraju sioła okno matki płonie,
Tak się uśmiecha...
Ku tej wzruszony spieszy chłopiec stronie
To jego strzecha.

Za chwilę matka porwie go w objęcia,
Główkę popieści
I słuchać będzie ciekawie dziecięcia
Długich powieści.

Już jest pod chatką... zagląda w okienko,
Do wnętrza chatki
Zajrzał i jęknął: „O święta Panienko“!...
Nie było matki!

Tylko żyd rudy, flaszkę w dłoni pieści,
I gościom leje...
Zachwiał się chłopak z niezmiernej boleści.
Co się to dzieje.

Runął na ziemię: Pękło z żalu serce
W piersi chłopięcia,
A duch na rajskie uleciał kobierce
W matki objęcia.

Ostatnie liście strąca wicher z drzewa
Na ziemię czarną,
Rozdziera strzechę i sierocie śpiewa
Piosnkę cmentarną.

Ferdynand Kuraś
chłop z nad Wisły.

Listy od przyjaciół.

Z ziemi spiskiej (Węgry).

Przed czterema laty pisała „Ojczyzna“ o Polakach na Węgrzech, pouczyła naszych braci w Galicyi, że jesteśmy zapomnianą cząstką narodu polskiego, mieszkającą na Węgrzech już od kilku wieków. Od tego czasu nikt o nas nie wspomniał w gazetach; czytamy w „Ojczyźnie“ o naszych braciach w Królestwie, i pod Prusakiem i w Ameryce, a o nas ani słychu.

Z tego powodu, że o nas zapomniano, skazani jesteśmy na zagładę, na wynarodowienie; jesteśmy w ciężkiem położeniu; nie mamy ani szkół polskich, ani księży. Dzieci musimy posyłać do szkół słowackich i węgierskich, gdzie nie słyszą naszej polskiej mowy, i zapominają języka ojców.

W kościele śpiewy słowackie, kazania słowackie, w urzędach gminnych wszystko po madziarsku, lub po słowacku. Jeżeli tak dalej będzie to niedługo staniemy się Węgrami — a prędzej jeszcze Słowakami. Bronimy się jak możemy; aby się spotkać z naszymi rodakami z Polski, to jeździmy na kiermasz do Nowego Targu, tam posłyszymy, co się w Polsce dzieje, jak się naszym braciom powodzi, i pokrzepieni na duchu wracamy do domów. Również do kościołów polskich chodzimy do Polski t. j. do Galicyi, i tymi to sposobami trzymamy się jeszcze naszego narodu. Gdybyśmy mieli jakie książki polskie lub gazetki polskie — toby nam dużo w trzymaniu się polskiego narodu pomogło.

Zeszłego roku byliśmy w Krakowie (koło 15 włościan), tam naszą przeszłość oglądaliśmy, nasze kościoły, i naszych świętych. Robimy to pokryjomie, bo gdyby się rząd węgierski o tem dowiedział, toby nas prześladował. Mamy już kilka biblioteczek, ale tajnych, boby nam je rząd odebrał.

Proszę więc czytelników, i wszystkich rodaków, aby o nas nie zapomnieli, bo nas tu duża gromada — bo kilkadziesiąt tysięcy.

Polak ze Spiżu.

Z ziemi tarnobrzeskiej.

„Jeśli Pan Bóg chce kogo ukarać, to mu rozum odbiera“ — to przysłowie możnaby zastosować do Stapińskiego, który w ostatnim nrze „Przyjaciela ludu“ wylał resztę swej żółci i złości, na tych, ktorzy nie chcą iść pod jego komendą, nazywając ich „podłymi lokajami, fagasami, obłudnikami, kłamliwą, oszukańczą zgrają“ i t. p. wyzazami, których pan Jan Stapiński posiada niezliczoną moc.

Ale tak to zwykle bywa, gdy się komu z wielkiej polityki zawróciło w głowie, i zamiast na korzyść, działa na szkodę włościaństwa. A jak wiadomo, poseł Stapiński zbyt mocnej głowy nie ma. W swoim „Przyjacielu (raczej nieprzyjacielu) ludu“ powiada on, że, nie można lekceważyć tych apetytów wszechpolaków na mandaty chłopskie“ lecz my chłopi wszechpolscy, lekceważymy zupełnie jego apetyt, pomimo że zbiera składki od biednego ludu na „walkę wyborczą“.

Przebaczamy ci wsystko „bo nie wiesz co czynisz“, lecz nie możemy przebaczyć osobistej anpaści na naszego chłopa-poetę Ferdynanda Kurasia. Cóż ci ten biedny chłop pozbawiony zupełnie słuchu — borykający się z zawistnym losem — za krzywdę wyrządził? na posła nie kandyduje. Polityką się nie zajmuje. A że piękne wiersze, które tak serdecznie uczuciom naszym odpowiadają, pisze, i które „Ojczyzna“ drukuje, więc za to ma być kupionym poetą?

Jest w tem jaki sens? Czy poetę tak można kupić jak posła za wódkę i kiełbasę? A czemuż sobie „Przyjaciel ludu“ nie kupi takiego poetę? Lecz poezye Kurasia przyczyniają się więcej do uświadamiania ludu, jak „Przyjaciel ludu“ siejący tylko niezgodę i nienawiść, przeto stąd pochodzi ta złość i zazdrość! Już potrafimy, dzięki Bogu, odróżnić plewy od zdrowego ziarna.

Dalej pisze „Przyjaciel ludu“ — „taki np. Wojnar Kasper, właściciel księgarni i wydawca znanych kalendarzy należy do wszechpolaków“ — inaczej: ‚Ludowcy! Bracia włościanie! nie kupujcie kalendarzy narodowych Wojnara, tylko wydawane przez niemca Steinbrenera, które jadem swoim zatruwają dusze chłopskie“. Daremna reklama dla niemca — bo nasze uczucie patryotyczne nie pozwala nam inne kalendarze kupować, tylko właśnie wydawane przez Wojnara.

Na zakończenie swego artykułu, powiada ‚Przyjaciel ludu“ z oburzeniem „potrafili oni (wszechpolacy) opanować zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej (T. S. L.) a w zarządzie głównym Kółek rolniczych, usadowili także kilku swoich ludzi“ — to znaczy: „Ludowcy! Bracia Włościanie! Towarzystwo Szkoły Ludowej, jest wszechpolskie. Zarząd Kółek rolniczych również, nie ważcie się składać lub należeć do tych Kół, bo to zbrodnia!“

Widocznem więc, że „Przyjaciel ludu“ ma w tem swój interes, ażeby nie dopuścić chłopa do oświaty, do podniesienia samodzielności i dobrobytu, bo z głupim i obałamuconym łatwiej dojść do celu, jak z mądrym.

Lecz daremny trud, daremne zabiegi i wysiłki! Już nam, naszego wszechpolskiego rozumu chłopskiego Stapiński nie odbierze i nas nie zbałamuci, bo u nas w tarnobrzeskiem, nie da się zastosować ruskie przysłowie „na seło ludy duryty!“.

Chroń nas Boże od naszych nieprzyjaciół, bo od naszych „przyjaciół“ sami się obronimy, prawda zwycięży fałsz, przewrotność i obłudę!

Chłop wszechpolski,
w imieniu wielu.

Targowisko (ziemia bocheńska).

Nasza wioska do niedawna nie dawała o sobie prawie znaku życia. Obecnie dopiero zaczyna się ruszać, odkąd założyło u nas Akad. Koło T. S. L. w Krakowie czytelnię w kwietniu b. r. Zaczęli się schodzić włościanie do czytelni i bardziej się interesować sprawami bieżącemi. Zachęta Koła Akad. T. S. L. poskutkowała. Biorą się do książek, czytają i pomiędzy sobą dysputują. A dowodem tego choćby taka liczba przeczytanych w ciągu 5 miesięcy 452 książek i to w lecie, kiedy włościanie nie mają tak wiele czasu, zajęci robotą w polu. Obecnie kończą się roboty w polu, zaczynają się znowu schodzić i naradzać.

Obecnie za zachętą kilku gospodarzy z tej gminy odbyło się dnia 14 października b. r. zgromadzenie w domu p. Józefa Chyla. Zeszła się pokaźna liczba gospodarzy, bo dosięgła kilku dziesiątek. Akademik tutejszy J. Słodki referował „samodzielność Galicyi“. Wytłómaczył zebranym, co to jest ta samodzielność Galicyi, historyę dążeń autonomicznych Polaków w Galicyi, korzyści, jakie może osiągnąć Galicya przez zdobycie samodzielności, a także korzyści dla włościan z tej samodzielności. Zebrani z wielkiem przejęciem zgodzili się na rezolucyę taką samą jak rezolucya miasta Lwowa, które dało początek do urządzania podobnych zgromadzeń. Kilku też jeszcze z gospodarzy zabierało głos w tej sprawie, wykazując potrzebę takiej samodzielności a potępiając tych, którzy śmią walczyć przeciw autonomii.

Przy końcu zachęcił jeden z gospodarzy do czytania książek i gazetek, pożytecznych dla ludu. Zgromadzenie zamknięto zapraszając wszystkich na zgromadzenia temu podobne, a które może w okolicy jeszcze będą.

Jeden z uczestników.

D o p i s e k. Rezolucya, którą tu dlatego podajemy raz jeszcze, bo spodziewamy się, że

za przykładem włościan z Targowisk pójdą i inne wsie, brzmi:

Zgromadzenie obywatelskie gminy Targowisko w liczbie kilkudziesięciu dnia 14 października 1906 r. uchwala:

Uznając konieczność przeprowadzenia w obecnej kadencyi Rady państwa reformy wyborczej, ale zarazem dążąc w myśl narodowych tradycyj politycznych i w myśl najżywotniejszych interesów i długoletnich pragnień ludności krajowej do usamodzielnienia kraju.

Zgromadzenie gminy Targowisko (powiat bocheński) uważa rozszerzenie autonomii za konieczne i możliwe w tej jeszcze kadencyi i żąda, aby przed ostatecznem załatwieniem w Radzie państwa rewizyi konstytucyi z r. 1867 i reformy wyborczej nadana została Królestwu Galicyi w drodze ustawodawczej autonomia, obejmująca co najmniej sprawy języka urzędowego i organizacyi władz krajowych, sprawy szkolnictwa, sprawy gospodarcze, sprawy finansów krajowych, oraz odpowiedzialność rządu krajowego przed Sejmem.

Wszelkie zabiegi, obliczone na obalenie reformy wyborczej zgromadzenie z całą stanowczością potępia.

Wreszcie, uważa za konieczne, aby Sejm krajowy na najbliższej sesyi uchwalił na demokratycznych zasadach opartą reformę ordynacyi wyborczej sejmowej.

Za całe zgromadzenie prezydyum podpisuje rezolucyę przyjętą przez aklamacyę.

Antoni Golarz przewodniczący, Józef Słodki sekretarz, Michał Noszkowski zastępca.

Z całej Polski.

W zaborze austryackim.

Nowy pomnik Kościuszki. We wsi Muninie pod Jarosławiem odsłonięto uroczyście nowy pomnik Kościuszki. Pomnik ten powstał głównie ze składek włościańskich.

Zjazd górników polskich. Po prawnikach i ekonomistach polskich witał Kraków w swych murach górników polskich, którzy pod względem gospodarczym są najwięcej zaniedbani, chociaż są zdolni, wytrwali i poszukiwani w całym świecie. Ogromne skarby kopalne kryje w swojem łonie ziemia polska, a przecież wszędzie nad rzeszą robotniczą polską przewodzą inżynierowie czesi i niemcy, którzy godności ludzkiej i narodowej robotnika polskiego uszanować nie umią. Na stanowiskach sztygarów i inżynierów Polaków bardzo mało. Zjazd obradował nad sprawami górnictwa polskiego; wzięło w nim udział 217 górników.

W zaborze rosyjskim.

Strejk powszechny wybuchł w Łodzi. Fabryki, sklepy i szkoły były zamknięte, gazety nie wychodziły przez kilka dni. Przyszło też do starcia z policyą, która rozpędzała tłum, ponieważ wykopał 5 trupów powieszonych skazańców, aby ich pochować w trumnach.

Po kilku dniach robotnicy powrócili do pracy, obecnie jednak strejkuje znowu 17 tys. robotników, ponieważ fabrykanci nie chcieli zapłacić robotnikom za czas strejku.

Ś. p. Jan Gadomski, Ofiarą bandytów padł w Warszawie jeden z najwybitniejszych dziennikarzy polskich, Jan Gadomski. Gdy bandyci wpadli do mieszkaniu jego teścia, przyszedł mu na pomoc i zmusił ich do ucieczki, sam jednak został trafiony w pierś i na drugi dzień umarł. Ś. p. Gadomski był redaktorem „Gazety Polskiej“, pisma szczerze narodowego.

W zaborze pruskim.

Towarzystwo wiecowe powstało w Poznaniu. Zadaniem tego Towarzystwa jest ułatwianie i urządzanie wieców prawidłowych, gdzie tego zachodzi potrzeba.

Strejk szkolny z każdym dniem szersze zatacza kręgi, z coraz to innych miejscowości dochodzą pocieszające wieści, że walka o polską naukę religii trzyma się prawej drogi i niezbacza na manowce. W ostatnich dniach wybuchł strejk szkolny w Środzie, w Czempinie i Mosinie. W Czempinie strejk jest prawie powszechny. W Środzie głównie dziewczęta odznaczają się odwagą, chociaż i chłopcom siły ducha odmówić niepodobna. W Mosinie chciał p. inspektor przekonać dzieci o niesłuszności strejku i opowiadał im, że on także jest Polakiem, a mimo to modli się po niemiecku! Tak samo modli się i Papież i ksiądz proboszcz, a niedługo będą się musieli wszyscy w kościele modlić po niemiecku!

Już to Niemiec jak zacznie kłamać, to zawsze przesadzi dozwoloną zdrowym rozsądkiem miarę.

Rodziców, którzy nie chcą posyłać dzieci na odsiadywanie kary za opór przeciw niemieckiej nauce religii, skazują władze szkolne na kary pieniężne. Ci jednak kar nie płacą i rządowi wytaczają procesy.

Ks. Arcybiskup Stablewski wobec strejku szkolnego. W niedzielę 14 b. m. odczytano we wszystkich kościołach archidyecezyi poznańskiej okólnik ks. arcybiskupa Stablewskiego, potępiający prześladowanie dzieci polskich przez rząd pruski. Ks. arcybiskup wyraźnie powiada, że nie wolno dzieci uczyć religii w innym języku, jak tylko ojczystym,

i wzywa rodziców, aby odbierając dzieci ze szkoły, uczyli je wespół z księżmi religii w domu.

Okólnik ten doda sił i otuchy tym wszystkim, którzy dotąd bali się odbierać dzieci ze szkoły pruskiej, i zmusi rząd do ustępstw. Teraz to już nie walka ze zbuntowanymi — jak mówią dzienniki niemieckie — rodzicami, ale z Kościołem katolickim.

Wiadomości.

Z kraju.

Pożary w powiecie tarnobrzeskim. Dnia 5 października o godz. 2 popołudniu zapaliła się w Ocicach stodoła Jana Tracza, sługi kolejowego. Spaliła się stajna, dom i wszystkie budynki ze zbożem sąsiada Jana Gamarza. Przyczyna pożaru niewiadoma. Przybyła straż ogniowa z Dzikowa i dwie sikawki kolejowe z Tarnobrzegu.

Dnia 9 października o godzinie 5 wieczór zapaliła się stodoła Chciuka w Zbydniowie. Spalił się dom sąsiada Bieleckiego. Podobno podpaliły dzieci, chciały piec ziemniaki w stodole.

Dnia 9 października o godz. 9 w nocy zapaliła się się stodoła Walentego Panka w Dąbrowicy. Spaliły się dwa domy i trzy stodoły ze zbożem. Do pożaru przybyła pierwsza Straż ogniowa z Machowa pod komendą Michała Żaka. Później przybyły sikawki z gminy Skopanie i Suchorzów. Wiatr był silny i gdyby nie Straż z Machowa, spaliłaby się z połowa wielkiej wsi, w której jest około 800 numerów. Pogorzelcy w tych trzech gminach asekurowani byli tylko na pół wartości budynków. Czeka ich nędza, bo teraz nikt wsparcia nie chce dawać, mówiąc, że trzeba się asekurować.

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej odbył w nowym składzie pierwsze posiedzenie w sobotę i niedzielę, 29 i 30 września. Prezesem wybrał Zarząd ponownie dra Ernesta Bandrowskiego, wiceprezesami: dra Ernesta Adama (ze Lwowa) i Stefana Natansona, sekretarzami: Antoniego Januszewskiego i Ryszarda Ordyńskiego, skarbnikiem Hipolita Ludwika Małeckiego, zastępcą dra Michała Geislera, rachmistrzem Szczęsnego Turowskiego, zastępcą dra Jana Piepesa-Poratyńskiego (ze Lwowa). Z powodu rezygnacyi członka Zarządu, dra Michała Koya, wyraził Mu Zarząd Główny uznanie i podziękowanie za wieloletnią działalność, a w miejsce jego kooptował prof. Stanisława Leonharda. Dokonano nadto wyboru członków Wydziału ścisłego, sekcyi i komisyi i wyznaczono zakres pracy poszczególnych referentów.

Z ważniejszych spraw porządku dziennego, przyjęto po wyczerpującej dyskusyi półroczne sprawozdanie kasowe wykazujące w dochodach 108.479 K. 20 hal., w wydatkach 105.916 K. 49 hal. Szczegółowej krytyce i rozwadze poddano sprawy szkolne. Referat dra Wasunga o stanie szkół, będących własnością T. S. L., za rok szkolny 1905/6 przedstawił w należytem świetle ich zasługi i wartość, a zarazem wykazał pewne niedomagania, które w najbliższym czasie wymagają środków zaradczych. Obszerną dyskusyę wywołała sprawa szkół kresowych na Śląsku (Biała i Leszczyny) i potrzeba założenia polskiej szkoły średniej w Białej. Sprawą tą niewątpliwie zainteresuje się całe społeczeństwo polskie, czuwające nad ochroną interesów narodowych na kresach zachodnich. Po dokładnem rozważeniu wszystkich okoliczności, towarzyszących stworzeniu nowej instytucyi naukowej, uznał Zarząd Główny założenie męskiego seminaryum nauczycielskiego w Białej za najwłaściwsze zaspokojenie tej piekącej potrzeby. Uchwalono też otwarcie kursu przygotowawczego już z początkiem roku szkolnego 1907/8.

Ze świata.

Stanowisko socyalistów. Ciekawe jest stanowisko socyalistów austryackich oraz znajdujących się pod ich komendą socyalistów polskich w sprawie zmiany prawa wyborczego oraz związanego z tem powiększenia liczby okręgów poselskich w Galicyi. Okazuje się, że ci „obrońcy wolności“ stale głosowali przeciw wszelkim ustępstwom dla Galicyi, która była i jest pod tym względem upośledzona. Jedno z pism polskich przytacza na poparcie tego twierdzenia następujące przykłady:

„Dnia 30-go listopada 1905 r. dr. Adler, prezes klubu czyli związku posłów socyalistycznych w parlamencie wiedeńskim, do którego należy p. Daszyński, oświadczył się za przyznaniem wschodnim częściom monarchii, tj. Galicyi, mniejszej stosunkowo liczby posłów, niż prowincyom zachodnim, jako krajowi mniej kulturalnemu i płacącemu mniej podatków.

Dnia 5-go grudnia 1905 r. p. Daszyński, wybrany na posła z Krakowa w pełnej izbie napadł na prezesa koła polskiego, p. Dzieduszyckiego, za to, iż domagał się on powiększenia liczby posłów z Galicyi w stosunku do liczby ludności.

Dnia 2-go czerwcza 1906 r. dr. Adler, wraz ze wszystkimi posłami niemieckimi, głosował jako przedstawiciel socyalistów ogólno austryackich wraz z socyalistami galicyjskimi przeciw przyznaniu Galicyi nie 102, lecz 110 mandatów, a d. 21-go lipca, gdy liczbę pełnomocnictw poselskich wogóle podniesiono o 19, a galicyjskich o 4, przeciw przyznaniu Galicyi nie 106, lecz 114 pełnomocnictw, choć i ta liczba jeszcze bardzo daleka jest od liczby, odpowiadającej zaludnieniu kraju.

Dnia 3-go lipca 1606 r. dr. Adler głosował przeciw nadaniu jednego mandatu polskiego na Bukowinie dla 40.000 z górą ludności polskiej; chociaż za tem głosował nawet poseł ruski z Bukowiny, p. Wassilko.

Dnia 14-go września dr. Adler głosował przeciw wnioskowi Koła polskiego, zmierzającemu do rozszerzenia autonomii krajowej Galicyi“.

Jak widzimy, socyaliści austryaccy wrogo występują przeciw naszym interesom narodowym, a socyaliści polscy dotrzymują im kroku!

Nie czyń drugiemu co tobie nie miło. W mieście Cleveland w Stanach Zjednoczonych uczono od 1871 r. w szkołach obowiązkowo języka niemieckiego ze względu na znaczną ilość obywateli niemieckich. Ponieważ jednak Niemcy coraz mniej dbali o swoją mowę, jak zwykle, gdy przestanie się opiekować ich patryotyzmem państwo, postanowiła rada szkolna miasta Cleveland znieść od przyszłego roku dalszą naukę języka niemieckiego. Wobec tego ocknęli się Niemcy i urządzili zebranie protestacyjne. Na zebraniu tem domagali się jako „prawa ludzkiego“, aby nauka języka niemieckiego była nadal wykładana w szkołach.

Na to odpowiedziały im gazety amerykańskie, że członkom narodu niemieckiego wcale nie do twarzy z powoływaniem się na prawa, jakie przysługują mniejszościom narodowym. Jeżeli zaś naprawdę są tak wielkimi przyjaciółmi prawa i sprawiedliwości, to powinni wrócić do Niemiec i postarać się o to, aby tam Polakom przyznano prawa ludzkie co do nauki w języku ojczystym.

W okolicy Ołyki w pow. dubieńskim, na Wołyniu znajduje się 10 kolonii polskich, ogółem 3000 dusz. Koloniami tutaj nazywają osady zamieszkałe przez czynszowników, lub przez bezrolną ludność, dzierżawiącą kawałki ziemi u obywateli. Owi koloniści, przeważnie dawna szlachta zagrodowa, choć zewnętrznie mało co się różnią od włościan tamtejszych (rusinów), jednakże pod względem umysłowym i kulturnym stoją znacznie wyżej od tych ostatnich: mają pewne poczucia narodowe polskie, niektórzy z nich mają gazety polskie, w domu używają tylko języka polskiego, prawie wszystkie dzieci umieją czytać i pisać. Wielkiem też dla nich dobrodziejstwem będzie założenie w 5—6 koloniach szkółek polskich staraniem okolicznych ziemian.

SZARADA.

Druga z pierwszą zespolona,
To niewiasta wystrojona,
Trzecia z pierwszą przy pilności
Nadaje palcom biegłości:
Czwarta z trzecią — Polski chlubą!
Naród ostrzegał przed zgubą!
Całość nazwa wyspy dużej,
Szarada łatwa nie nuży.

Jako nagrodę ofiarujemy Sierpniaka „Rządy niemieckie w Galicyi“. Rozwiązania można nadsyłać do 29. października.

Rozwiązanie zagadki, umieszczonej w nrze 41; ma-nie-ra. Rozwiązanie nadesłali: W. Skibińska w Słotwinie, Jan Burkat z Banowic, Marya Terlitaj z Burakówki, Cyryl Romach z Kuropatnik, (bardzo pięknym wierszem), Konstanty Popiel z Gawłuszowiec, Józef Jadach z Tarnowa (wierszem), Michał Siewierski z Rzochowa, Jan Dziubaczko z Falkowej, Wł. Piaskiewicz z Kołomyi, Wojciech Rybak z Rzochowa, Andrzej Waszkowicz z Hawłowic, Antoni Kula z Pawłowej, K. Krzyszkowska z Zadusznik, Rudolf März ze Stanisławowa, Br. Sokołowski z Nowego Dworu, Julian Zaleski ze Sanoka, Jan Trojan z Lubczy, Józia Musurówna w Pawłowej (wierszem), Marcin Ostochowski z Krakowa, Michał Chciuk ze Słupca, Andrzej Rąb z Krasnego, F. Kuraś z Wielowsi, Piotr Kuśnierczyk z Krasnego (wierszem), Józef Róg z Nagoszyna, Marya Wójcikówna z Mszany dolnej, Jan Kiemer z Białej, St. Serkowski ze Sambora, Józef Fiedler z Rozwadowa, Koło T. S. L. w Glinianach, Aleksander Niweliński z Kołomyi, Stanisław Krzysik z Rzeszowa, Kółko rolnicze w Zarzeczu, Józef Skędza z Łąkty górnej, Józef Michalski z Posady sanockiej, Jędrzej Adamczyk z Chrzanowa.

Nagrodę otrzymał przez losowanie p. **Wojciech Rybak z Rzochowa.**

Odpowiedzi Administracyi.

P. Andrzej Wankowicz, nr. 17 nie mamy w zupełności. — P. Gorzelski Władysław, poczekamy. — P. Wł. Hardyk, wszystkie numery „Ojczyzny“ wysyłaliśmy panu regularnie, jeżeli pan nie dostał proszę się upomnieć na poczcie i napisać nam, który numer panu nie doręczono. — Wlb. ks. A. Ziemba. Prenumerata wypłacona do końca 1906 roku. — Kółko rolnicze w Majdanie, prenumerata zapłacona za cały rok 1906. — P. Henryk Uctman, przez czas wakacyi posyłki nie przerywaliśmy, posyłana była jak obecnie. — P. Franciszek Górski z Laskowiec, posyłamy panu od nru 28, bo nie wiemy których pan nieotrzymał. — P. St. Zaklikiewicz, żądany nr. wysłany d. 16 bm. — P. Czermak, żądaną książeczkę po raz drugi posłaliśmy 16 bm. — P. Bartłomiej Kapica, poczekamy. Trzymamy się ściśle terminu. — P. Szczepan Kurdziel, P. St. Krzysik, adres zmieniliśmy. — P. Józef Krzesaj, 2 K. otrzymaliśmy. — P. Leopold Koch, żądane broszury wysłane 16 bm.

NADESŁANE.

Najznakomitsi profesorowie rolnictwa, tudzież długoletni zawodowi gospodarze są wszyscy jednego zgodnego zdania, że jesień, choćby nawet późna, jest najlepszą porą roku do nawożenia łąk. Twierdzenie to zresztą zostało sprawdzone przez tysiące doświadczeń nawozowych przeprowadzonych przez krajową stacyę chemiczno rolniczą w Dublanach i przez Główny Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych. Doświadczenia te wykazały, że nawet najlichsza łąka nawożona w jesieni mączką żużlową Thomasa i kainitem, a na wiosnę zawłóczona, wydawała bujną roślinność, z której otrzymano pożywną i wydatną paszę.

Obecna pora roku nadaje się zatem najlepiej do nawożenia łąk mączką żużlową Thomasa tembardziej, ile że z jednej strony prace około oziminy ukończone zostały, zaś z drugiej strony huty skończyły wysyłkę mączki żużlowej Thomasa z zamówień dla oziminy i są w stanie obecnie punktualnie i bezzwłocznie każde zamówienie wykonać.

Ogłoszenia.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austryi i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Pręgowski.

19—20. Ojcze nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarń, nap. Z. Ihnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
31—32. Ustawa gminna.
33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłką wyślemy za 1 K.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego.

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. Józefa Ziembińskiego.